

JANUSZ WOĆ

ur. 1957; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt "Polska transformacja 1989-1991", prasa lubelska, "Gazeta Wyborcza", ludzkie problemy, czytelnicy

Pojawiali się najróżniejsi szaleńcy

Od samego początku do redakcji „Gazety Wyborczej” na Alejach Racławickich przychodzili ludzie z ulicy. Nie byliśmy na to przygotowani. Pojawiali się najróżniejsi szaleńcy, a że mieliśmy już w sobie poczucie misji, to każdego wariata słuchało się od początku do końca – jeśli człowiek się nie nauczył selekcji. A dało się to poznać już po pierwszych słowach. Był taki facet, który wymyślił wzór matematyczny, czy coś takiego. Przyszedł się skarżyć, że właściwie już wszędzie był, wszędzie pisał i pokazywał teczkę z odpowiedziami. Twierdził, że to jakiś straszny spiszek, bo on wymyślił coś absolutnie genialnego. Na początku posłuchaliśmy go i sprawdzaliśmy te pisma, ktoś gdzieś dzwonił, ktoś sprawdził i tak dalej. Potem przyszła jego siostra i mówi: „Dajcie mu spokój, on ma żółte papiery. Przestańcie z nim w ogóle rozmawiać, bo on się jeszcze podbudowuje tym, że gazeta z nim rozmawia”. Ale tak chyba miały wszystkie gazety. W okresie po 1989 roku, kiedy już nastąpiła wolność, w sensie że można było wszędzie pójść i coś powiedzieć, bez przerwy przychodzili jacyś nawiedzeni. Zdarzali się też ludzie, którzy chcieli załatwić swoje sprawy, potrzebowali wsparcia, interwencji. Czuli się skrzywdzeni przez władzę czy przez jakieś okoliczności. Takich interwencyjnych spraw było bardzo dużo, właściwie codziennie.

Ja jeszcze nie byłem dziennikarzem, ale już pisałem i podrzucałem różne rzeczy. Zadzwoił gość, który mówił, że uwierzył Wałęsie i wziął sprawy w swoje ręce. Kupił jakiś zdezelowany autobus, który sam wyremontował, i dostał prawo jeżdżenia do Świdnika i z powrotem. To była absolutna nowość, bo istniał monopol PKS-u. Na początku rozwijał się powijakowy kapitalizm, którego synonimem był handel łóżkowy. Ale pamiętam właśnie tego gościa. Bardzo mi się spodobał. Przyszedł taki młody, rzutki i mówił, że właśnie na tym polega nasza przyszłość, że musimy w ten sposób działać. Pamiętam, że złapał gumę, wyszedł z autobusu i mówi: „Bardzo państwa przepraszam, zaraz zmienię. Za dziesięć minut będziemy jechali dalej, chyba że ktoś

nie może czekać”. Ludzie czekali i on to koło sam zmienił. To zostało, zdaje się, przedstawione jako przykład zaradności, działalności. Ten tekst się ukazał, jakaś krótka notatka, że jest taki wesoły pan, który wozi ludzi do Świdnika i boryka się z takimi trudnościami. Taki minireportażyk.

Ludzie zawsze przychodzili. Potem przestali, gdy już było wiadomo, że stosujemy odsiew, że nie jest tak, że każdy z ulicy przyjdzie i ktoś poświęci mu czas.

Data i miejsce nagrania	2014-02-06, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Kamil Mączka
Redakcja	Monika Tatara, Małgorzata Popek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"